

Nawet jeśli wynik 2-2 nie do końca zadowolił wszystkich kibiców Romy, to i tak mieli powody do radości po meczu na Stadio Artemio Franchi. Francesco Totti strzelił swoją 200, i od razu 201 bramkę w Serie A, przy okazji przełamując tabu stadionu Fiorentiny. I to właśnie to wydarzenie jest dziś na pierwszych stronach wszystkich włoskich gazet. Nie tylko dlatego że bramek jest aż 201. Ale dlatego, że wszystkie zostały strzelone dla jednej drużyny. Dla Romy.

Chciało by dać mu się jeszcze jednego syna. Z poczucia wdzięczności oraz z troski o utrwalenie jego pamięci. Ale Francesco Totti sam wybrał wieczność, kiedy zdecydował się na zawsze zostać z Romą. Nie jest prawdą, że piłkarze odchodzą, a Roma zawsze zostaje. Slogany są fałszywe. Są piłkarze, którzy na Romę zasługują, szukają jej, wymarzyli ją sobie. Kibice. Kibice Romy są Romą. Gracze-kibice Romy mają ten przywilej, że występują w barwach swojego marzenia. I ci piłkarze nie są jak wszyscy inni. Di Bartolomei zostanie na zawsze głosem, którego się słucha, pewnym schronieniem w ciemnościach nocy, naszym ojcem lub starszym bratem, najcenniejszym wspomnieniem ukrytym na dnie serca. A Rocca? Zawsze będziesz go widział biegnącego lewą stroną. Rocca był przejściem od podrzędnej Rometty do Romy mistrzowskiej, prawie jakby poświęcił się dla osiągnięcia tego celu. Rocca zrobił sobie krzywdę, ponieważ był piłkarzem, który potrafił przebiec przez dwie epoki. Zawsze będzie mnie boleć wspomnienie jego kolana. Są piłkarze i piłkarze Romy. I jest jeszcze Totti.

Totti to dzień naszego życia. Towarzyszy nam cały czas. Strzelał w południe, jak wczoraj, i prawie o północy (karny z Arsenalem). Strzelał od Palermo na południu po Udine na północy. Od Silkeborgu w okolicach zamku Hamleta po Giochi nad Morzem Śródziemnym. Strzelał w każdym miesiącu roku, także w czerwcu (pamiętny gol-scudetto), w lipcu (Liga Europy) i w sierpniu (Superpuchar). Jego miłość do Romy, to jedyna pora roku, która nie odchodzi. Grał we wszystkie dni tygodnia, raz nawet w poniedziałek, właśnie tutaj, na Stadio Franchi, gdzie zdecydował się strzelić swoją 200 (i 201) bramkę w Serie A, ponieważ niedaleko znajduje się Galleria Uffizi. Pierwsze podwójne trafienie w historii sztuki, do umieszczenia pomiędzy "Pokłonem Trzech Króli" Leonarda (nie tego z Interu) i "Sądem Salomona" Giorgione (uspokójcie się kibice Lazio, nie chodzi o Chinaglię).

Totti to nieustanna obecność, jasne zajęcie stanowiska, zawsze przeciw przemijającym modom. Przeciw tym, którzy co chwilę naiwnie zmieniają idoli. Kiedyś byli tacy, którzy od Tottiego woleli Di Canio! Serio, tak się stało w Romie. Żeby nadać sens tej bzdurze, można by zabawić się w gierkę na poziomie przedszkolaków: na przykład, do bramek Di Canio (30) w Serie A z 42 różnymi drużynami dodajmy gole Maradony (81), Platiniiego (68) i Zico (22). $30+81+68+22=201$. To dokładnie tyle, ile ma Totti! Ale nawet i to nie oddaje mu sprawiedliwości. Ponieważ Tottiemu należy się pochwała nie tylko za bramki i nie tylko dlatego, że jako typowy napastnik grał tylko przez 1/3 swojej kariery. Bramki to taka premia dla największych. Ale liczy się to, co robisz każdego dnia i co

prowodzi Cię do tryumfów. Codziennosc spędzana pomiędzy Porta Metronie a Torino: cały układ słoneczny.

Jeśli jesteś kibicem Romy, to Totti jest koniecznością. Jest jak małżeństwo zaplanowane przez rodziców. Jeśli odmówisz, wylatujesz. To jak góra Synaj. Tak po prostu jest. To religia i konstytucja bez negocjacji i paktów. W tych czasach fast foodów i globalizacji Totti jest wyjątkiem, który stara się ocalić starożytną zasadę przynależności. To słowa, które wychodzą z użycia. Jak wierność. Totti został tutaj. Został właśnie taki. I tak wiele razy się odrodził, choć mówiono o nim, że jest skończony. Kreator gry, a więc i światów.

Najbardziej poetycką rzeczą wczoraj był fakt, że Totti strzelił jedyną w tym meczu bramkę pod wiatr. W kierunku przeciwnym, pod prąd. Jak wszystkie czyny tego, który wybrał jedno tylko barwy w tym świecie udawanego pluralizmu w dobrej cenie. Najpiękniejsze w nim jest to, że zawsze trzymał się swoich marzeń. A jeśli chodzi o bramki, jego największym celem nie jest dogonienie Baggio (i to w przyspieszonym tempie ku własnemu zaskoczeniu) czy myślenie już na Stadio Meazza o dogonieniu - no bo dlaczego nie? - Pioli. Najpiękniejszy rekord do pobicia do 210 bramek strzelonych przez Nordahla w barwach Milanu. Tylko że Nordahl potem włożył inną koszulkę, koszulkę Romy. Totti jest bliski definitywnego stania się piłkarzem, który we Włoszech strzelił najwięcej bramek w barwach jednej drużyny.

Kiedy jesteśmy dziećmi i prawie od razu zakochujemy się w piłce, mamy dwa marzenia. Żeby grać dla Romy (albo dla innej drużyny, jeśli ktoś wierzy, że inne drużyny istnieją) i strzelać bramki. I biec pod Curva Sud. Gdzie wszyscy są tylko dla Ciebie. I oto Francesco Totti, jak mewa, o której śpiewał Giorgio Gaber, dwa marzenia zamknięte w jednym ciele. On sam nigdy nie drży, ale pozwala zdrzeć nam. Pozwala nam poczuć, nadal żywe w tej nowoczesnej piłce pozbawionej sensu, uczucie, które nazywamy Romą.

Dziś zaczyna się prawdziwa wiosna. Równonoc, 2-2, pomiędzy ciemnością i światłem. Dokładnie za tydzień 28 marca. Właśnie tego dnia w 1993 roku zadebiutował w Serie A. Minęło 18 lat. Za tydzień Totti będzie pełnoletni. To znaczy, że ma jeszcze czas na wszystko. Nawet na dzieci.

Autor: **TONINO CAGNUCCI**

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa